Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

ROK II WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1927 R. Nr 10

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. — S — Ewangelja — moc Boża 141
2. *Prof. K. Serini.* Kultura współczesna a religja 142
3. *P. Hulka-Laskowski.* Paradoksy nienawiści 145
4. *Kazimierz Kosiński.* Witkiewicz i Tatry (dalszy ciąg) 147
5. *Prof. Leon Rygier.* Dramat Kaplicy Sykstyńskiej, i „Wielkiej Improwizacji" 150
6. *K. T.* — Z naszej skromnej, tem niemniej bardzo nam drogiej placówki wyznaniowej w Żychlinie 154
7. — S — Wiadomości z Kościoła i o Kościele 156
8. Porządek nabożeństw. Ofiary na wydawnictwo. Ogłoszenie . . —

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym na miesiąc listopad 1927 r.

Nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przed poł., o ile nie jest podana inna godzina.

1. Niedziela, dnia 6.XI (N. XXI po Trójcy Świętej). . . . . — Ks. St. Skierski
2. Niedziela, dnia 13.XI (N. XXII po Trójcy Świętej) z Kom. Św. . . . . — Ks. W. Semadeni
3. Niedziela, dnia 20.XI (N. XXIII po Trójcy Świętej ostatnia w R. K.) z Kom. Św. — Ks. Pułk. K. Szefer
4. Niedziela, dnia 27.XI (1 N. Adwentu) . . . . . — Ks. W. Semadeni

OFIARY NA WYDAWNICTWO

Oprócz prenumeraty wpłacili na wydawnictwo:

1. Pani Karolina Gerliczowa — Zgierz	zł	8.00
2. P. Stanisław Diehl — Warszawa	„	2.00
3. P. Radca Konsystorza August Deloff — Warszawa	„	3.00
4. Pani Faustyna Frankówna — Warszawa .	„	2.00
5. Pani Wilhelmina Wattson — Warszawa .	„	8.00

Serdeczne dzięki!

PIERWSZA ORYGINALNA POLSKO-EWANGELICKA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

PAWŁA HULKI-LASKOWSKIEGO

„PORUCZNIK REGIER"

Wyszła z druku i jest do nabycia w Administracji „Zwiastuna"

Cena zł **3.50**; za przesyłkę pocztową dolicza się **30** groszy;
od 10 egzemplarzy pod jednym adresem przesyłka **gratis.**

ROK II WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1927 R. Nr 10

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

EWANGELJA — MOC BOŻA.

Rzym. 1_{16}: „Nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej; jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdemu wierzącemu, Żydowi naprzód, potem i Grekowi".

O Ewangelji Chrystusowej powiada Apostół Paweł, że się jej nie wstydzi, jest bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdemu, kto wierzy. Czasy dzisiejsze jednak, i wszystko, co się dzisiaj dzieje i na co oczy nasze patrzą codziennie, zdają się nam mówić zupełnie co innego. Miljony pogardzają dzisiaj Ewangelją, miljony wstydzą się jej, miljony odrzucają ją, jako przeżytek przeszłości, jako balast niepotrzebny, krępujący tylko ducha ludzkiego w jego dążeniach ku postępowi, ku pięknu, dobru społecznemu i szczęściu.

Mieliżbyśmy i my do tych wstydzących się Ewangelji Chrystusowej należeć? Prawda, że mocy jej mało, bardzo mało wśród siebie widzimy, lecz czy winę tego jej przypisywać będziemy? Bądźmy szczerzy przynajmniej my, którzy się wyznawcami tej Ewangelji Chrystusowej, wyznawcami szczerego Słowa Bożego nazywamy! Jest ona mocą Bożą każdemu wierzącemu — i tylko takiemu! Bądźmy takimi, a moc jej się znajdzie w nas, mocy jej i my doświadczymy.

Słowu Bożemu, w Biblji zawartemu, Ewangelji Chrystusowej wierzyć nie jest rzeczą łatwą, dla człowieka dwudziestego wieku. Słyszy on niemal codziennie i czyta, że wiedza i wiara — to dwa pojęcia, wyłączające się wzajemnie, że Biblja i to, co ona mówi, w sprzeczności stoi z wynikami badań naukowych i niezależnego rozumowania. A człowiekiem wiedzy, człowiekiem rozumu każdy być przecież pragnie, i raczej zaprzeć się woli wiary, aby tylko za zacofańca go nie uważano.

Lecz, czy to, co się dzisiaj o stosunku wiedzy do wiary mówi, rzeczywiście jest prawdą? Czy dwa te pojęcia wyłącaają się rzeczywiście wzajemnie, czy Słowo Boże, ze słuchania którego i znajomości którego jedynie wiara zrodzić się może, rzeczywiście z wynikami badań naukowych pogodzić się nie da i musi być odrzucone i przez człowieka wykształconego na bok odsunięte? Tak by być musiało, gdybyśmy twierdzić chcieli, że Biblja nieomylnym jest podręcznikiem nauk

przyrodniczych, lecz stanowczo zaprzeczyć musimy słuszności stawianych Biblji zarzutów, gdy zważymy, że tem ona wcale być nie chce, zawierając w sobie przeciwnie objawienie tego Ducha w wszechświecie najwyższego, Ducha Bożego, któremu nasz mały, ale w zarozumiałości swej wysoko o sobie myślący duch ludzki, poddać się winien, jeżeli w Słowie Bożem znaleźć pragnie właściwą normę stosunku swego do Boga. A stosunek ten wyraża się w słowach Ewangelji Chrystusowej: „tak Bóg umiłował świat, iż Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"! Z tej miłości Bożej, którą człowiek wiarą serdeczną przyjmuje, rodzi się ta moc Ewangelji Chrystusowej, o której Apostół w tekście naszym mówi.

Moc zbawienna Ewangelji, zbawienna dla każdego, kto wierzy w nią, przejawiać się znowu musi w umiłowaniu Boga i bliźniego, w miłości ku ludziom, o której Apostół powiada, że jest cierpliwą, łaskawą, nie zazdrości, nie wynosi się, nie nadyma się, nie szuka swego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się raduje z prawdy, wszystko znosi i nigdy nie ustaje. Gdy taka miłość na ziemi zapanuje, zaiste ustaną krzywdy społeczne, ustanie niesprawiedliwość, ustanie płacz i narzekanie — a będzie wolność, równość i braterstwo!

Taka miłość, prawda, nie wyrośnie nigdy na zachwaszczonym gruncie przyrodzonego serca ludzkiego, lecz tylko na gruncie wiary w Boga i Słowo Jego wyrość może, a Ewangelja Chrystusowa tej miłości jest mocą. Będziemyż się jej wstydzić? Nie! raczej wierzmy jej całem sercem i duszą, a wówczas mocy tej Bożej doświadczymy na sobie, wówczas tego, który miłości tej stał się wcieleniem — Chrystusa będziemy uczniami prawdziwymi! Nie wstydźmy się Ewangelji Chrystusowej, ale ją opowiadajmy i rozkrzewiajmy, życiem swem o niej świadcząc, a przyczynimy się w ten sposób do tego, że Kościół nasz, tak piękną mający w Ojczyźnie naszej za sobą przeszłość, znowu rozrośnie się w potężne drzewo, pod konarami swymi gromadzące lud nasz ukochany, stanie się znowu Kościołem narodowym.

Lecz na to potrzeba czynu — nie słów tylko! Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek potrzebujemy ludzi, całkowitych mężów, posiadających odwagę przekonań. Nie niewolników nam potrzeba, nie istot bez woli i słabego charakteru, ale wolnych, nieuprzedzonych, wewnętrznie dojrzałych charakterów, takich, jakim był Apostół Paweł, który przed światem całym, w obliczu śmierci nie waha się z odwagą wyznać: nie wstydzę się Ewangelji Chrystusowej! Niechaj to i naszem wyznaniem i naszem hasłem będzie! —S—

OD REDAKCJI.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk najnowszej pracy znanego poety i literata — pana profesora Leona Rygiera — p. t. „Dramat Kaplicy Sykstyńskiej i Wielkiej Improwizacji". W pracy tej, będącej ciekawym przyczynkiem do historji twórczości wielkiego poety — Adama Mickiewicza, dotychczas nieuwzględnionym przez żadnego z badaczy naszej literatury, daje nam autor zestawienie Mickiewicza z Michałem Aniołem. Wywody autora ilustrowane będą poezjami Michała Anioła w przekładzie Leopolda Staffa.

Prof. K. Serjni.

KULTURA WSPÓŁCZESNA A RELIGJA.

I.

POŁOŻENIE OBECNE.

Spoglądamy wstecz na ubiegłe 25 lat dziejów Europy. Interesują nas przejawy życia duchowego, w szczególności religijnego, które odznaczały się swą rozlewnością lub wyróżniały się swą głębią. W kościołach ewangelickich ruch społecznościowy wycisnął swe znamię na całości życia religijnego i kościelnego. Pociągał jednych, odpychał drugich, lecz niezaprzeczalnie był fermentem, który poruszył twory kostniejące i stare formy usiłował napełnić treścią nową. Ruchem, rokującym piękne nadzieje na przysłość, było masowe przebudzenie religijne w Walji, spowodowane w latach 1905 i 1906 przez Ewansa. Praca samarytańska na wszystkich polach ludzkiej niedoli wymagała nietylko znacznych funduszów, lecz przedewszystkiem

ludzi, chętnych do złożenia ofiary z własnych sił, zdrowia i nawet życia na ołtarzu miłości Boga i bliźniego. Ofiarnicy przyciągali ku sobie oczy jak gwiazdy przewodnie, zniewalali serca swą miłością bezkresną i bezdenną.

Dlatego niejednokrotnie w ciągu ostatnich dziesięcioleci rozbrzmiewała nowina radosna: zbliża się okres odrodzenia religijnego i wybiła już godzina nawrotu od dotychczasowego układu życia ku nowym formom i nowej treści. Chociaż oczekiwania nie ziściły się a przykre zawody powinny strzec przed proroctwami niewczesnemi, jednak tło uczuciowe, z którego wyrosły, zasługuje na baczną uwagę. W ten sposób ujawniła się bowiem reakcja przeciwko trzem podstawom, na których opierał się schyłek XIX i początek XX stulecia.

Kornie chylił swiat swe czoło przed potęgą, mającą prowadzić ludzkość na wyżyny i dzięki swym zdobyczom urzeczywistnic ideał prawdziwego człowieczeństwa. W nauce objawiło się dostojeństwo ludzkie i przez naukę miała ludzkość spełnić swe zadania. Zdawać się mogło, że nauki ścisłe ziszczą pokładane w nich nadzieje i urzeczywistnią marzenie Arystotelesa, że kiedys w dalekiej przyszłosci maszyna zastąpi niewolnika.

Bezprzykładne w dziejach świata zastosowanie naukowych badań do techniki sprowadziło przewrót nieomal we wszystkich dziedzinach wytwarzania; postęp techniki dał wyniki, wobec ktorych ich twórca — człowiek — coraz bardziej maleje i staje się pyłkiem mało znaczącym wobec ogromu swych tworów. Jeżeli w całym przez człowieka wywołanym ruchu technicznym, nie ulegającym już jego woli, istnieje pewien ludzki cel — to jest nim tylko wytwarzanie dóbr materjalnych. Czynnik gospodarczy zapanował wszechwładnie nad człowiekiem i uczynił z niego swego niewolnika.

Matematyczne przyrodoznawstwo, technika i ekonomika nadają życiu na przełomie wieków charakterystyczne rysy. Każdy historyczny okres posiada swój symbol, w którym objawia się jego najistotniejsza treść, przez który przemawia tego okresu dusza; takiego symbolu nie są pozbawione czasy ostatnie, jest tym symbolem — maszyna, duma i przekleństwo, chwała i hańba ludzkości obecnej.

Maszyna dyktuje człowiekowi swe prawa, nie licząc się z nikim i niczem, jak tylko z własną sprawnością. Nie boi się nikogo i nie obawia się niczego, jednak drży przed jedną chwilą: gdy zmuszona będzie się zatrzymać w swym ruchu zawrotnym i zamrzeć. Wzdryga się przed śmiercią i aby ujść jej, chętnie poświęca miljony istnień, wysyłając swych niewolników na kalectwo lub śmierć. Dowodem po temu jest wojna ostatnia.

Z konieczności musiało panowanie maszyny wywołać reakcję, przedewszystkiem ze strony tych, którzy przez nią zostali najbardziej pokrzywdzeni. Zorganizowany ruch robotniczy zmierzał do ochrony i obrony godności ludzkiej przed zepchnięciem człowieka na poziom dodatku bezdusznego do maszyny.

Szczytny ten cel zamierzał on osiągnąć przez uznanie trzech podstaw życia współczesnego: matematycznego przyrodoznawstwa, techniki i ekonomiki; rewolucja zaś cała polega na odebraniu tych potęg z rąk garstki i na rzekomem oddaniu ich na służbę całej ludzkości. Ruch wyzwoleńczy proletarjatu głosi wprawdzie w pewnych swych odłamach hasła humanizmu, któremi przesiąkł od zarania swych dziejow. Jednak i w tym wypadku okazała się maszyna zwycięzcą.

Komunistyczny bolszewizm wysnuł wszystkie konsekwencje z dotychczasowego gospodarczego rozwoju ludzkosci. Będąc najsilniejszem zaprzeczeniem podwalin duchowych, na których wzrosło i opierało się życie duchowe Zachodniej Europy, jest jednocześnie najpełniejszem wcieleniem tendencyj, których symbolem jest maszyna.

Zintelektualizowanie, zmechanizowanie i zekonomizowanie życia dosięgło w bolszewiźmie niebywałych rozmiarów, a więc heroldowie najkrwawszej ze znanych rewolucyj są wiernymi wykonawcami woli swych poprzedników — wrogów.

Czy więc bolszewicy posuwają ludzkość naprzód i są twórcami postępu? Już obecnie słychać głosy, stwierdzające, że ci najjaskrawsi z jaskrawych są w swej zasadniczej treści reakcjonistami i dzięki bezwzględnemu służeniu pewnym tendencjom czasów ubiegłych raczej hamują niż służą postępowi; nie mają więc prawa ogłaszać siebie za budowniczych nowego życia.

Młodzież intuicyjnie wyczuwa momenty obumierania starych i narastania nowych sił, dlatego jej zachowanie się jest busolą dla określenia kierunku, dokąd się posuwa świat. Część młodzieży łączy się wprawdzie z ruchem komunistycznym, chcąc w nim widzieć urzeczywistnienie ideału sprawiedliwości społecznej; w imię tych wartości zamyka oczy na smutną, a często odrażającą praktykę dnia powszedniego. Inni natomiast, którym często czynią zarzut bezideowego oportunizmu, wyczuwają rozdźwięk silny między głoszonym ideałem a stosowaną praktyką i stronią od rozgwaru partyjnego.

Czy z tego wynika, że należą do rzeszy karjerowiczów, dla których pieniądz, uciecha i stanowisko są wytycznemi postępowania? Liczne skargi obiegają w społeczeństwie pod adresem młodzieży, grzęznącej rzekomo w poziomym materjaliźmie; dla niej idea lub ideał ma być przeżytkiem romantyzmu, lichem złudzeniem, umożliwiającem ucieczkę od twardego życia. Istotnie obecne pokolenie młodzieży odbiegło dosyć daleko od tych haseł, które pokolenie starsze nietylko głosiło, lecz często przypieczętowywało krwią serdeczną.

Rozdźwięk naturalny, który zawsze powstaje między dwoma pokoleniami, został pogłębiony przez istnienie własnego państwa. Inną treść

uczuciową wkładało w ten znak tęsknoty pokolenie starsze, a inaczej ustosunkowuje się do państwa pokolenie młodsze.

Ta sama rozbieżność wartościowania występuje w stosunku do twórczości kulturalnej i do religji. Gdy dla starszego pokolenia ideowców praca na wszystkich polach kultury była nakazem w celu utrzymania bytu narodowego i była otoczona nimbem służby ofiarnej, jest ona obecnie często uważana za sposób zarobkowania; daleki od jakiejkolwiek ideowej treści. Wreszcie i religja uległa ocenie odmiennej. Ci przedstawiciele starszego pokolenia, którzy posiadali życie religijne, wkładali duszę w wiarę swą i przez obcowanie z Bogiem zdobyć chcieli moc przezwyciężenia zła; obecnie religja jest często traktowana jako pewne antydotum przeciwko wschodniemu rozkładowi życia. We wszystkich więc dziedzinach zapanował utylitaryzm poziomy, nie uznający żadnej innej wartości oprócz korzyści własnej, ewentualnie łączonej z pożytkiem zbiorowości.

Nie dziwić się więc należy tej części młodzieży ideowej, która wybawienie od utylitaryzmu upatruje w nawrocie ku romantyzmowi i łączy się z wyznawcami idealizmu filozoficznego. Jednak prąd romantyzmu płynie wąskiem narazie korytem i zapewne nie porwie liczniejszych rzesz.

Z tego jednak bynajmniej nie wynika, aby obecne życie, w szczególności zaś dążenia młodzieży były pozbawione podkładu ideowego. Dokładna analiza przejawów twórczości kulturalnej, wczucie się w ukryty nurt wypadków obala mniemanie rozpowszechnione o bezideowości obecnego młodego pokolenia i zniewala poddać rewizji oskarżenia, wytaczane przeciwko niemu.

Nie ulega wątpliwości, że większość obecnej młodzieży zerwała z romantyzmem i nie uczuwa potrzeby oprzeć życia na podstawach, położonych przez romantyków. Pomimo nacisku, jaki nauka gimnazjalna kładzie na poznanie wielkich romantyków polskich i wżycie się w sposób ich odczuwania, są oni w swej najgłębszej treści niezrozumiali i obcy pokoleniu obecnemu.

Czasy nasze są okresem panowania realizmu; życie we wszystkich jego dziedzinach musi być oparte na rzeczywistości, jeżeli ma posiadać pewny fundament i dać trwałe wyniki. Przez ciąg 150 lat myśl polska ulatywała od teraźniejszości przerażającej w przeszłość lub w krainę marzeń i nadziei. Rozczytywanie się w księgach przeszłości pełnej chwały potęgowało tylko ból, wywoływany przez teraźniejszość smutną; tem chętniej więc dusza polska spoglądała w przyszłość i karmiła się hadzieją wyzwolenia.

Marzenia przyoblekły się w kształt widomy; lecz obecnie minął czas wzlotów romantycznych i nakazem chwili jest twarda praca kierowana wolą nieugiętą. Wysiłek stały prowadzi do wyników pożądanych, o ile liczyć się będzie człowiek z rzeczywistością. Dlatego atmosfera realizmu otacza pokolenie obecne i wyciska charakterystyczne piętno na pojmowaniu i odczuwaniu tętna życia.

Krzywdę jednak wyrządza się obecnym pracownikom, gdy się ich posądza, że rzeczywistość zmysłów jest dla nich jedyną rzeczywistością; często przypisuje się im mniemanie, jakoby poza rzeczywistością dnia powszedniego nie istniało nic, co mogłoby tej często smutnej rzeczywistości nadać sens i cel.

Krytyczna ocena zjawisk otaczającego nas świata zmusza zajrzeć do własnej duszy, wtedy przed oczyma badacza wyłaniają się nowe lądy, zamknięte we własnem wnętrzu. Świat zewnętrzny usuwa się wdal, otoczony mgłą, której nie może przeniknąć oko ludzkie, życie psychiczne staje się rzeczywistością niezachwianą, na której może się oprzeć prawo, moralność i religja.

Jednak subjektywizm nie może ostać się wobec zarzutu, że prowadzi ludzkość na bezdroża, karmiąc ją często złudzeniami. Poza człowiekiem istnieje coś, ku czemu kieruje się jego myśl poznawcza, istnieją niezależne od ludzkiej woli przedmioty, będące oparciem dla pracy człowieka; nie są to li tylko przedmioty materjalne, na których spoczywa wzrok człowieka i które są tworzywem dla pracy jego rąk.

Obok przyrody staje świat kultury; w działach kultury duchowej: nauce, sztuce, moralności i religji występuje nowa forma rzeczywistości, nie podlegająca samowoli człowieka, a rządzona stałemi prawami. Nie są to prawa przyrody, oparte na zasadzie przyczynowości, lecz — konieczności, wynikające z zawartego w każdym przedmiocie kultury duchowej sensu. Sens zaś płynie z celu, którego on jest odbiciem i wskaźnikiem.

Czy istotnie w tej potrójnej rzeczywistości: zmysłowej, psychicznej i duchowej można dopatrzeć się celu i sensu? Czy całość nie jest bezsensowną igraszką ślepych sił? Zagadnienie to staje w całej swej doniosłości przed oczyma pokolenia, które przeżywa niezwykły okres historyczny i współdziała w powstawaniu nowych tworów dziejowych.

W odpowiedzi na to pytanie leży rozwiązanie zagadnienia, czy pokolenie obecne kieruje się w życiu pewną ideą lub grzęźnie w sobkostwie i karjerowiczostwie.

W tworach kultury duchowej występują wartości, jak gwiazdy przyświecające pochodowi dziejowemu; wartości te objektywne i bezwzględne stanowią ową dziedzinę rzeczywistości, na której opierają się wszystkie inne. Państwo piękna prawdy, dobra i świętego nadaje sens całemu bytowi i procesowi dziejowemu, podnosząc je z nizin bezsensowności do wyżyn wielkiego celu, leżącego ponad człowiekiem a nawet ponad ludzkością.

Światło tych wiecznych wartości prześwietla wszystkie rodzaje rzeczywistości. Tony wieczności dźwięczą coraz silniej w utworach młodego pokolenia pisarzy, jak to wykazał prof. Rygier na łamach „Jednoty".

Wszelka praca, wszelka twórczość w czasie zaczyna nabierać wartości ponadczasowej, otrzymuje cechy religijne. Realizm więc naszych czasów nabiera stopniowo charakteru religijnego. W ten sposób łączą i wzajemnie się przenikają kultura współczesna i religja.

Czy jednak urzeczywistnienie wartości bezwzględnych jest służbą Bezwzględnego, Boga? Ścisłe ustalenie istoty religji i kultury udzieli odpowiedzi na to pytanie.

D. c. n.

P. Hulka-Laskowski.

PARADOKSY NIENAWIŚCI.

Nadzieja idealistów obiecywała sobie, że wojna światowa rozwiąże wszystkie męczące zagadnienia, pousuwa nienawiści i wojnę przyszłości poprostu uniemożliwi psychologicznie. Wyobrażano sobie, że zostanie zawarty jakiś cudowny, generalny pokój i powszechna amnestja zbliży wszystkich do wszystkich. Dzisiaj nawet najwięksi marzyciele wiedzą już, że się mylili. Nienawiści rodzą się nawet w takich dziedzinach życia, gdzie ich przed wojną nie było, lub gdzie istniały w stanie zarodowym, nikłym, niedostrzegalnym. Pesymiści, którzy twierdzą, że cywilizacja europejska znajduje się w początkowym stanie rozkładu, mogliby bardzo łatwo wskazać na wikłanie się nienawiści i na zanik pierwiastka racjonalistycznego wobec wzrostu czynników afektywnych.

Nienawiści narodowe istniały i przed wojną w postaci imperjalizmów ostrzących nacjonalistyczne pazury do napadnięcia tych, których się uważało za słabszych i dojrzałych do pożarcia, ale dopiero wojna rozpętała szał nacjonalistyczny w pełni nieoczekiwanej. Ilość tak zwanych kwestyj wzrosła wielokrotnie. Zasada narodowościowa nigdzie nie została zaspokojona radykalnie. Ci, co ustalali nowe granice państwowe, zawsze i wszędzie liczyli się z psychologią dawnych imperjalizmów. Poczyniono koncesje na rzecz zasady narodowościowej, ale dawnych imperjalizmów dynastycznych, państwowych i nacjonalistycznych z rachuby politycznej nie wyeliminowano. I Bogu świeczka i djabłu ogarek.

Z nienawiściami narodowemi łączą się ściśle nienawiści wyznaniowe. Już dawniej zaczęto utożsamiać pewne narodowości z pewnemi wyznaniami, skutkiem czego religja została wciągnięta do walki i świat patrzy dzisiaj z przerażeniem i zdumieniem, że zasady miłości i miłosierdzia, równości i braterstwa, głoszone przez wszystkie religje, osobliwie przez chrześcijaństwo, stają się zasadami nienawiści i okrucieństwa, imperjalizmu i hegemonji. Tu i owdzie odezwie się głos szlachetnego rozsądnego człowieka przeciwko tej orgji nienawiści, czynione są próby zjednoczenia ludzkości na gruncie chrześcijaństwa, ale te próby i te głosy gubią się w chaosie złych namiętności, jak się gubi wołanie podczas szalejącej burzy. Musimy sobie powiedzieć, że niestety, chrześcijańskie wyznania nigdzie dotąd nie ujawniły swej siły jednoczącej. Ludzie wyznający te same zasady wiary religijnej nienawidzą się na gruncie odmienności narodowej i przynależności do innego wyznania politycznego czy społecznego.

Do tych nienawiści przybywa walka klas, której nie łagodzi obecnie żadne usiłowanie lepszych jednostek w rodzaju tych przedwojennych kapitalistów, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że kapitalizm zadaje rany i kapitalizm winien je też leczyć. Chciwość i drapieżność fatalnego typu nuworysza z jednej strony, trudności gospodarcze z drugiej, stają w poprzek jakiejkolwiek akcji w kierunku pojednania. Setki tysięcy bezrobotnych, bezdomnych i głodnych są jątrzącą się raną na ciele wszystkich społeczeństw europejskich. Warunki trwałego pokoju społecznego walą się razem z rozpadającemi się domami i z liczbą ludzi tracących dach nad głową i pracę zarobkowa. Na tle zatargów o mieszkanie i pracę dochodzi do tragicznych powikłań, rozstrzyganych przy pomocy morderczej broni. Niedomagania które załatwione być mogą jedynie wspólnym wysiłkiem, istnieją sobie dalej dlatego, że do tego wspólnego wysiłku nie dopuszcza nienawiść klasowa i potęgujące się uprzedzenie.

Nieraz już zastanawiałem się nad tem, dlaczego w Piśmie świętem jest położony taki wielki nacisk na miłości bliźniego Możnaby mniemać, że etyka religijna stałaby tem wyżej, gdyby religja nakazywała miłość nietylko bliźniego, ale dalekiego, obcego, różniącego się z nami pod każdym względem. Po zastanowieniu się nad tą sprawą, trzeba podziwiać to zacieśnienie nakazu miłości do bliźniego, to znaczy do swojka, rodaka, człowieka na wszelki sposób bliskiego. Mamy tu do czynienia z paradoksem, że nikt nie jest nam takim dalekim jak bliski swojak i nikt tak bliskim, jak człowiek obcy i cudzy przynależnością narodową, wyznaniem, obyczajem. Wielkość nienawiści rośnie w miare jak maleja różnice dzielące ludzi. Dla Chińczyka-konfucjanina, czy Hindusa-buddysty najwiekszy fanatyk będzie miał w najgorszym razie neutralną życzliwość. To egzotyczne i obce, co obaj reprezentują pod względem narodowym i wyznaniowym, jest osłonięte przed nienawiścią fanatyzmu grubą ścianą obojętności. Niepodobna ustosunkować się uczuciowo do czegoś, czego się nie zna, nie rozumie, nie odczuwa, co nawet w największej bliskości jest dalekiem, a więc chronionem przed nienawiścią.

Ale bliźni to inna sprawa! Im bliźnieiszy tem bardziej narażony na napastliwą miłość i napastliwą nienawiść. Nieraz niewiadomo, co jest gorsze, czy miłość, która miłowanego obdziera ze wszystkiego, co stanowi o jego indywidualności i asymiluje go sobie na obraz i podobieństwo własnej jaźni, czy nienawiść, która nie znosi, aby coś było innem, odmiennem, swojem. Wszyscy polityczni i religijni jednoczyciele mechaniczni są siewcami wielkich nienawiści. Każdy z takich głosicieli, że w jedności jest siła, wiednie czy bezwiednie stawia samego siebie za ideał i żąda od wszystkich, aby sie upodabniali do niego. Dopiero potem będzie jego zdaniem siła, jedność, pokój. W przyrodzie odbywa się to samo. Każda roślina wyrzuca takie mnóstwo nasion, tak usilnie propaguje swoje własne „ja" gatunkowe, że zdaje się mówić, iż pokój i szczęście zapanuje na świecie dopiero wówczas, gdy cała powierzchnię ziemi obrosną wyłącznie mchy, dęby, czy lilje. Ale przyrodnicy wiedza już dawno, że na straży życia stoi ta różnica, która prowadzi do walki o istnienie. Gdyby życie nie było bezustannie plewione i trzebione, to zadusiłoby sie własnym ciężarem.

Nie wiedzą o tem, czy nie mogą tego zrozumieć mechanizatorscy jednoczyciele i zamiast kochać to różne i różnorakie, które istnieie w danej chwili, odkładaią swoją miłość do czasu, gdy świat, czy naród stanie się w zupełności podobnym do nich. Sami sobie są najbliźnieiszymi i tak bardzo sie kochaią, że uważaja, iż wszystko, co nie jest do nich podobne, musi być przez nich nienawidziane Nie potrafią wszakże dostrzec, że największą nienawiścia otaczają tych, którzy naibardziej sa do nich podobni, a zarazem różnią się od nich jednym jakimś drobnym rysem uczucia i woli. Między prawosławiem a katolicyzmem rzymskim na przykład różnice ze strony naibardziej autorytatywnej zostały zredukowane do uznania zwierzchnictwa papieża, a tymczasem nienawiść miedzy obu temi wyznaniami wytoczyła rzeki krwi i jez zniszczyła liczne dzieła miljonów pracowitych rąk i ieszcze ciagle uzbraja dusze wzajemną nienawiścią. O, iakże trudno kochać się naibliźniejszym, a jak łatwo kochać sie obcym i dalekim! Któż to jest bowiem człowiek najdalszy? Ten Arab, Chińczyk, Pers, Australczyk, którego oczy moje nigdy nie zobaczą i z którym nie wymienię uścisku dłoni? Jest to człowiek, który nie zrobił mi nic złego i nigdy nie zrobi.

Aby sobie wyrządzać krzywdy wszelakie, odzierać się ze czci i wiary, plwać na siebie, trzeba stać się bliźnim przedewszystkiem. Choćby ktoś najżarliwiej pragnął powiesić tak zwanego psa na człowieku, który w tej chwili znajduje się dajmy na to na rogu jednej z ulic Londynu, albo łowi ryby w jednem z tysiąca miejsc wybrzeża Oceanu Spokojnego, jakże to uczyni? Daleki to człowiek, nie bliźni! Niema bezinteresownej miłości i niema bezinteresownej nienawiści. Gdy się już komu dokucza, to trzeba przecie, aby ten ktoś o tem wiedział, aby to czuł, aby płakał i cierpiał. A można to uczynić już tylko ukochanemu bliźniemu, rodakowi, który wierzy inaczej, sąsiadowi należącemu do innej partji, znajomemu czytującemu inną gazetę. Dopóki nie bliźni, nic ci się, bracie mój, złego stać nie może ze strony twoich bliźnich, ale gdy się stałeś bliźnim, spojrzą na ciebie i dostrzegą, że jesteś krzywy, że wola twoja jest zła, że kto wie, czy nie jesteś podpalaczem i wyzyskiwaczem wdów i sierot.

Jednym z paradoksów naszego życia powojennego jest wybujały i zdziwaczały antysemityzm. Nie mówię tu o konkurencji ekonomicznej o obronie przeciw wpływom oddmiennej psychiki i etyki. To są rzeczy naturalne, zrozumiałe i wytłumaczone już dawno. Konkurencja we wszystkich dziedzinach życia nie jest czemś przypadkowem, ale koniecznością nieuniknioną. Ale kiedy nacjonalizm w imię czystości rasowej występuje do walki z religją, jako otrzymaną od rasy rzekomo niższej, to mamy tu do czynienia z wielkiem mnóstwem powikłań. Religje uważa się wszędzie za najwyższy wykwit ducha, jakże więc miałaby ona być darem rasy niższej? Ale jeżeli ta rasa dała istotnie tę religję, to jakże nazwać ją niższą i jako taką traktować? Nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że chrześcijaństwo jest z żydostwem bardzo silnie związane nietylko pochodzeniem, ale także ideologją religijno-moralną. Z tego faktu wynika, że wobec żydostwa trzeba zająć stanowisko przynajmniej krytyczne, nie odrzucające zgóry pewnych wyników krytycyzmu. Tymczasem nacjonalista akceptuje Chrystusa i jego naukę jako szczyt rozwojowy religji wszechludzkiej, ale właśnie dla tego samego wypowiada się kategorycznie przeciwko żydostwu.

Przesłanka jest taka: Chrześcijaństwo jest religją idealną; żydów nienawidzę; ergo: chrześcijaństwa nie mogę i nie chcę wywodzić z żydostwa. Pomimo wszystkich pozorów naukowości w uzasadnieniach tej tezy, fundamentem jest tu zawsze nienawiść rasowa, a wszystko inne jest nadbudową. Zjawisko nie jest nowe. Nietylko względy nacjonalistyczne, ale i naukowe prowadziły badaczy daleko od Starego Testamentu ku dawnym religjom, aby się doszukać ogólno-ludzkich korzeni chrześcijaństwa. W ewangeljach dopatrywano się licznych podobieństw do opowieści religijnych buddyzmu, parsyzmu, a nawet religii babilońskiej i egipskiej. Znakomici iraniści, indologowie, babilonologowie i egiptologowie ogłaszali wyniki swoich dochodzeń i w niedługim czasie powstała istna paralelomania religijno-historyczna. Sakramenty chrześcijańskie wywodzono z mitraizmu i kultów przednioazjatyckich, kult Matki Boskiej wyprowadził Flinders Petrie z Egiptu, poszczególne święta chrześcijańskie i obyczaje z niemi związane z innych kultów. Było to istną sensacją dla szerokich mas racjonalistycznie usposobionych dowiadywać się, że te a te wierzenia wywodzą się z takiej a takiej religji an-

tycznej. Wyzyskiwano ten paralelizm osobliwie w walce z katolicyzmem i niejednemu zdawało się, że w ten sposób zostaną podważone wierzenia katolickie. Ale pisarze katoliccy i to najwybitniejsi, jak np. Tyrrell, zaczęli się wypowiadać, że katolicyzm jest starszy od Chrystusa, że jest tak stary, jak ludzkość sama i że zawiera w sobie wszystko, w co kiedykolwiek i gdziekolwiek wierzono.

Sprawa straciła z tej strony na aktualności, ale staje się aktulną z innego powodu. Tym razem aktualizuje ją nacjonalizm i antysemityzm. Z pobudek nienawiści rasowej zamyka się oczy na wielkość myśli religijnej, jaka objawiła się w prorokach żydowskich i w Psalmach i zaczyna się wywodzić chrześcijaństwo z pogaństwa, z parsyzmy, z hellenizmu, z religji rzymskiej. I tak samo zamyka się dobrowolnie oczy na nakazy metody naukowej, na fakty jasne i niedwuznaczne, naciąga się jedno, pomniejsza drugie, aby tylko w rezultacie można było rzec, że chrześcijaństwo nie ma nic wspólnego z żydostwem.

Przed paru laty w dyskusji toczącej się na ten temat zabrał głos nawet cesarz Wilhelm, siedzący na wygnaniu w Doorn i starym zwyczajem swoim rozstrzygnął rzecz po imperatorsku. Chrześcijaństwo nie może się wywodzić z żydowstwa, ale wywodzi się z parsyzmu. Dość niekonsekwentnie nie uniknął imperator pośrednictwa żydowskiego i wypowiedział się, że Żydzi w niewoli babilońskiej po wyzwoleniu ich przez Persów zetknęli się z nauką Zoroastra, co znalazło swój wyraz w proroku Izajaszu i jego uczniach. Wszystko, co nie jest izajaszowskie, należy odrzucić ze Starego Testamentu.

Nacjonalizm niemiecki proklamuje chrześcijaństwo pogańskie, zaprowadza zamiast świąt chrześcijańskich dawne święta pogańskie, albo też na święta chrześcijańskie przylepia etykietę interpretacji pogańskiej. Ruch jest dość znaczny i głęboki nienawiścią rasową. Oczywiście, że jest tak samo niedorzeczny, jak we Francji katolicyzm ateistyczny Maurrasa. Ten działacz francuski jest zachwycony Rzymem antycznym i żywiołowo nienawidzi romantyzmu i wszelkich indywidualizmów. Katolicyzm rzymski uwielbia dlatego, że wyznanie to jakoby zupełnie odsemityzowało chrześcijaństwo i uczyniło je nawskóś pogańskiem. W papieżu widzi on dawnego światowładnego cezara, w kolegjum kardynalskiem senat rzymski, w dekretach papieskich rzymską dyscyplinę. O wierzenia chrześcijańskie nie chodzi mu bynajmniej, uważa je owszem za przeżytek, interesuje się zaś kościołem wyłącznie jako instytucją ukarniającą i dyscyplinującą społeczeństwa.

Te paradoksy naszego schaotyzowanego życia współczesnego przypominają żywo rozkład religijnej myśli greckiej, zracjonalizowanej w ciągu paru wieków tak silnie, że nie zostało z niej nic. Gdy po niewczasie zauważono, że społeczeństwo bez żywej religji rozsypuje się i atomizuje, zaprowadzono jakiś konwencjonalny, zimny i nieżywotny deizm, który pozbawiony bezpośredniości uczucia religijnego, ani grzał, ani świecił. Masy zaniepokojone o swoje losy zagrobowe uciekały się pod skrzydła misterjów opartych na starych legendach bóstw ziemnych i otwierały serca i dusze wszystkim kultom obcym, które przynosiły radość nadziei. Grecja tą właśnie drogą uległa kosmopolityzacji.

Dzisiaj jesteśmy świadkami stwarzania różnych namiastek żywego uczucia religijnego. Uczeni, politycy, działacze społeczni wykombinowują jakieś chrześcijaństwa polityczne, odżydzone i sporganizowane na użytek nacjonalizmów wszelakich. Do nauki natomiast, która powinna być chłodną, rozważną, objektywną, wlewa się sentyment, któremu poświęca się wymagania metody, objektywizm, rzetelność. Te paradoksy są objawem niewątpliwie chorobowym i powinny zwrócić na siebie baczną uwagę. Wszystkie surogaty chrześcijaństwa i wszystkie jego falsyfikaty są trucizną dla dusz. Tylko czysta nauka Jezusa, jaka jest zawarta w ewangelii, może przynieść ludzkości odrodzenie. Falsyfikaty mogą ludzkość tylko dzielić swemi nienawiściami, jednoczyć miłością może tylko Chrystusowa niefałszowana i nienacjonalizowana ewangelja, która nie zna ani Żyda, ani Greka.

Kazimierz Kosiński.

WITKIEWICZ I TATRY.

(c. d.).

Wnioski, jakie Witkiewicz wyprowadza z tych wszystkich faktów powyższych, byłyby następujące:

Jednostka, czynna i kierująca się nowemi pojęciami, zawsze wywołuje przeciwko sobie reakcję, która stacza z nią walkę nieprzejednaną i bezwzględną.

Jednostce takiej przeciwstawiają się dawne, ustalone pojęcia, które w bezruchu duchowym ogółu i w bezwładzie społecznym mają swoją siłę i moc.

Bezwład ten wykorzystują jednostki inne, mniej uspołecznione i występują rzekomo w obronie mas przeciwko tamtym „wrogom ludu".

Na trzęsawiskach nie można budować, na bagnach społecznej nędzy nie można stawiać trwałych podstaw narodowego bytu.

Treść wewnętrzna dusz w społeczności musi odpowiadać skali, na jaką zakrojone jest państwo. Granice Polski leżą tylko w duszach. Należy dbać o to, ażeby treść społeczna duszy

polskiej była najdoskonalszą. Świadomość narodowa musi się spajać z wyższemi i lepszemi idejami. Inaczej życie stanie się nienawiścią wzajemną i będą w niem zarodki zguby narodu

Ideały życiowe naogół się obniżyły: ludzkość przeżywa proces pomniejszania wartości życia zbiorowego naskutek wytrzeźwienia się z idealizmu i z wiary w lepszą przyszłość. Ludzie jedynie gorszą stronę swojej natury uważają za rzeczywistą i potrzebną.

Przeciwko temu przyjdzie reakcja. Zbudzi się ruch etyczny, wypalą się nowe drogi rozwoju ludzkości. Życie społeczne teraz staje się niejednokrotnie bagnem, na którem wszakże widnieją wyspy dobra, które kiedyś zwyciężą.

Jednostka, wydobywająca się z nizin bagiennych życia, za realne jego wartości uznaje dobrobyt i znaczenie klas wyższych, do których się pnie.

Za wartość jednostki odpowiedzialna jest społeczność. Jednostka wyrabia w sobie te przymioty, które w danej sferze stosunków zapewniają jej byt i znaczenie. Jeżeli jednostka mija się z pojęciami etyki i z tem żyć może, to znaczy, że w danej społeczności przeważają dążenia i potrzeby niższe. W społeczeństwie etycznem podobna jednostka natrafiłaby na bezwzględny opór — za brak tego oporu odpowiada ogół.

W dzisiejszym systemie wychowawczym brak jest idei uspołecznienia.

Znika pojęcie prawości, zastąpione przez pojęcie prawa i kodeksu, w których ramach mogą się mieścić instynkty i czyny antispołeczne i antietyczne; tu tkwi geneza społecznego bagna.

Należy podnieść poziom życia, trzeba każdą jednostkę przepoić wyższemi dążeniami i bezwzględnem oddaniem się dobru społecznemu.*)

I jeszcze jeden wniosek wyprowadzał Witkiewicz: że w całej tej sprawie zwycięży nie on, tylko dr. Chramiec oraz jego towarzysze. Zwycięstwo zapewni im małoduszność społeczna i t. zw. człowiek pośredni — l'homme médiocre**), który nie ma samodzielnego sądu, który idzie za powodzeniem. A takich jest w życiu legjon. Tacy przyczyniają się do utrzymania w bezruchu i w bezduchu stosunków ludzkich, dzięki takim panuje w życiu bagno.

Największą klęską społeczeństw jest małoduszność, za którą idzie stępiony zmysł etyczny i nieobecność wstrętu do społecznego brudu.

To byłyby zatem wnioski Witkiewicza, wyprowadzone z bagna zakopiańskiego, jakoż z temi wnioskami Witkiewicz poszedł do sądu, oskarżony o oszczerstwo.

Szwagier i asystent dr. Chramca, dr. Jan Gaik, o którym wspomniał Witkiewicz mimochodem w opowiadaniu o Wawrytce, pozwał Witkiewicza do sądu o obrazę czci. Było to na początku 1903 r. Witkiewicz, kiedy stanął wobec faktu pozwania go do sądu, zwrócił się był o poradę do adwokata Michała Greka ze Lwowa, od którego otrzymał następującą depeszę z dnia 26 lutego 1903 r.: „Jeżeli skarżony o treść broszury, natenczas sprawa należy tylko przed przysięgłych. Trzeba powiedzieć, że zachowuje się wszelkie tłomaczenie do rozprawy głównej i odmówić dalszych wyjaśnień".

Następnie w liście z dnia 11 marca tegoż roku donosił dr. Grek Witkiewiczowi, że przyjmuje obronę w jego sprawie, co uważa „za zaszczytne" dla siebie. Dalej pisał: „Będziemy się starali, ażeby rzecz stanęła w procesie na jaknajszerszych podstawach, a jakkolwiek skarga dr. Gaika ogranicza niesłychanie teren walki, to jednakże sądzę, że trybunał tak ciasnego pola nie przyjmie i że sama konsekwencja logiczna pozwoli na rozprawie rozwinąć i oświetlić wszystkie stosunki zakopiańskie". Pozatem dodawał obrońca, że proces podobny wymaga od oskarżonego samoobrony „tak, że adwokat staje się tylko asystentem" i proponował zjechanie się z Witkiewiczem w Krakowie, gdy będzie już wygotowany przeciwko niemu akt oskarżenia, „wtedy też będzie czas stosowny na powołanie świadków" — pisał *)

W liście z dnia 9 kwietnia donosił dr. Grek, że rozprawa sądowa odbędzie się prawdopodobnie dopiero w czerwcu i doradzał Witkiewiczowi przyjazd do Lwowa w czasie najbliższym, przed 20 kwietnia, dla omówienia planu kampanji. Ponieważ obrońca Witkiewicza wyjeżdżać musiał często do Wiednia, przeto on prawdopodobnie doradził, aby ten następnie udał się do innego adwokata lwowskiego, dr. Władysława Sołowija, z prośbą o kolaborację w jego sprawie. Dnia 26 maja 1903 roku otrzymał Witkiewicz odpowiedź na swoją propozycję od dr. Sołowija, w której ten dziękuje „za zaufanie" i wyraża gotowość wzięcia udziału w obronie, ponieważ, jak pisze, „sprawę tę uważam za sprawiedliwą i słuszną i w interesie ogółu konieczną do obronienia".

Proces wyznaczono na 19 czerwca. Jeszcze w przeddzień procesu Witkiewicz odniósł triumf moralny we Lwowie, kiedy zebrana na wiecu akademickim młodzież, w liczbie ponad pięciuset, uchwaliła dla niego akt hołdu, stwierdzony wieloma podpisami. Dokument ten ogłaszamy z papierów pośmiertnych Witkiewicza. Brzmi on, jak następuje:

„Zasłużonemu obywatelowi i wielkiemu artyście polskiemu, Stanisławowi Witkiewiczowi, zebrana na wiecu akademicka młodzież polska we Lwowie składa niniejszym swój hołd za jego obywatelską pracę, wytrwałą walkę, podejmowaną zawsze i wszędzie w imię postępu, prawdy i dobra publicznego, za to nieugięte strzeżenie czystości myśli, uczuć i narodowych haseł naszych, za to pięcie się coraz wyżej bez trwogi i kompromisu.

*) Bagno, str. 69 — 72.

**) Tu powołuje się W. na Ernesta Hello.

*) Z papierów pośmiertnych Witkiewicza ta i następne cytaty.

„Zechciej, Panie, przyjąć od nas te słowa i to, co przez nie wyrazić usiłujemy w dniu, kiedy kazano ci stanąć przed austrjackim sądem za to, że, pracując na Podhalu w wielkiem ukochaniu tego zakątka ziemi polskiej, umiałeś z podniesioną przyłbicą wystąpić do walki ze złem, które i tam, w Zakopanem, interes prywatny nad dobrem publicznem postawić usiłuje. We Lwowie, dnia 18 czerwca 1903 roku".

Nazajutrz rozpoczął się proces karny przeciwko Witkiewiczowi. Proces ten ściągnął do sądu tłumy ciekawych: pociągała ich zarówno sprawa, jak, przedewszystkiem, osoba oskarżonego, chwilami nie bez sensacji.

„Proces, który się dziś przed kratkami sądu rozgrywa, głośnem niewątpliwie wśród inteligencji całej Polski odezwie się echem" — pisało Słowo polskie.*) Istotnie, sala sądowa wypełniła się po brzegi publicznością. Przedewszystkiem reprezentowany był licznie świat nauki i sztuki: był na procesie Jan Kasprowicz, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski, był, bawiący wówczas we Lwowie, poeta Antoni Lange, dalej poetka Maryla Wolska (D-Mol), był dr. Stanisław Eljasz Radzikowski i wiele innych osób, zwłaszcza związanych z Zakopanem.

Rozprawę wyznaczono na godz. 9 rano, ale jeszcze o pół do dziesiątej czekała publiczność na korytarzu przed wielką salą na początek procesu. Przyczyną zwłoki było opóźnianie się sędziów przysięgłych. Po zejściu się wszystkich dokonano losowania przy drzwiach zamkniętych, poczem wpuszczono na salę obrad publiczność. Rozpoczęła się rozprawa, której przewodniczył prezydent Przyłuski, zaś jako wotanci zasiadali radca Kube i Nitarski. Na wstępie Witkiewicz podał swoje personalja, poczem nastąpiło zaprzysiężenie sędziów przysięgłych, wreszcie odczytanie aktu oskarżenia. W imieniu dra Gaika występował dr. Aschkenazy, Witkiewicza obrońcami byli: dr. Michał Grek i dr. Wł. Sołowij.

Był oskarżony Witkiewicz „o podanie faktów zmyślonych i przekręconych", o to, że imiennie i fałszywie obwinił dra Gaika, „o czyny niehonorowe i nieobyczajne, które zdolne są dra Gaika w opinji publicznej poniżyć, a nawet w pogardę podać", że wystawił go Witkiewicz „na publiczne urągowisko, przez co dopuścił się występku przeciw bezpieczeństwu czci". Wskazywała skarga dalej, że od lat kilku toczy się zacięta kampanja przeciw dr. Chramcowi, który „w historji Zakopanego niepoślednią odgrywa rolę" i że Witkiewicza Bagno było jednym z epizodów tej walki. Co do Bagna, mówi się tutaj o sączącym się z każdego wiersza broszury jadzie nienawiści, który i jego, dra Gaika, dotknął. Stanisław Witkiewicz „niestety, jeden z lepszych pisarzy współczesnych, uznał za stosowne rzucić się także na dra Gaika, by go obedrzeć ze czci i zniesławić, nietylko jako człowieka, ale także poniżyć w opinji publicznej, jako lekarza, który z niskich pobudek ubocznych zdolnym jest życie ludzkie na szwank narazić", a taka o nim opinja, wyrażona publicznie, w druku, mogła podkopać jego stanowisko, jako lekarza, tak „iż byt i przyszłość jego rodziny w wysokim stopniu są zagrożone".

A potem konkludował akt okarżenia, co następuje: Gdyby nawet dr. Gaik pobłądził w zarządzeniach względem chorego Wawrytki, to jednak „taki błąd lekarski jeszcze nikomu nie daje prawa do imputowania lekarzowi, iż działał wprost rozmyślnie na szkodę chorego, że się do tego dał skłonić względami ubocznemi, z niechęci do osób trzecich, jednem słowem, że dla dogodzenia swojej partyjnej zawiści lub dla względów jakiejbądź prywaty, świadomie życie ludzkie na szwank naraził. Jest to zarzut tak potworny, że szatańskiej potrzeba złośliwości, ażeby bez żadnych danych komuś coś podobnego imputować można było".*) W rezultacie domagał się oskarżyciel ukarania Witkiewicza na podstawie par. 491 u. k. austrjackiej.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przewodniczący Przyłuski przeczytał inkryminowane ustępy z Bagna, którego egzemplarze mieli w ręku członkowie trybunału i sędziowie przysięgli, poczem zwrócił się z zapytaniem do Witkiewicza, co ma do powiedzenia na akt powyższy? Witkiewicz w odpowiedzi zwrócił uwagę na fakt, że w Bagnie, liczącem 80 stronic, a 2516 wierszy, dr. Gaika dotyczy jedynie 6 wierszy, a zatem nie on był tym, którego Witkiewicz publicznie oskarżał, poczem przystąpił do swojej mowy obronnej. Mówił: „Jestem znany, że bezinteresowna chęć poznania prawdy prowadzi u mnie do bezwzględnej lojalności wobec przeciwnika. Lojalność ta jest najsilniejszą bronią polemisty. Tej samej zasady trzymałem się w działalności społecznej. Napisałem broszurę, aby wywrzeć na opinję publiczną wpływ i sprowadzić pewne zmiany w stosunkach zakopiańskich. Skutku tego nie osiągnąłem. Dlatego pragnąłem stanąć przed sądem, gdyż uważam sąd za instytucję, która przez swoją absolutną sprawiedliwość oddziałać może skuteczniej niż artykuły dziennikarskie. Jestem więc zadowolony, że dostałem się na ławę oskarżonych. Aby dowieść, że moje oskarżenie nie jest oszczerstwem, trzeba dowieść: 1) że fakt z Wawrytką jest prawdziwy, 2) że pobudką tego czynu była zła

*) Prasa żywo zareagowała na proces Witkiewicza: naojbszerniejsze sprawozdanie pomieściło Słowo Polskie w N. 282 i 283 z 20 czerwca; obszerne sprawozdania podały Nowa Reforma w N. 139 z 21 czerwca i Czas krakowski w N. 138 (ranny i popołudniowy z 20 czerwca t. r.). Odezwał się też proces w prasie warszawskiej: Kurjer Warszawski dał sprawozdanie w N. 170 z 22 czerwca, Kurjer Poranny w N. z tego samego dnia. Nadto obszerne sprawozdanie pomieścił Kraj petersburski, aczkolwiek raczej przychylne dla dr. Chramca, w dodatku nadzwyczajnym do N. 25 z d. 20 czerwca (3 lipca) 1903 r. O sprawozdaniu tem donosił Witkiewiczowi Oskar Szeller z Warszawy w liście z 23 lipca 1903 r. — pisał o nim, że jest „mydlące oczy nieświadomym rzeczy" i dodał w nawiasie: „w stylu Kraju". Prawdopodobnie pisały o procesie i inne pisma, do których wszakże nie dotarłem.

*) Słowo Polskie, N. 282.

wiara. Jednakże dr. Gaik był tylko biernem narzędziem w ręku dr. Chramca, jako jego podwładny. Przyczyna tego zdarzenia leży nie w dr. Gaiku".

Na to odezwał się przew. Przyłuski:

Przewodn.: Trzeba wyjaśnić, czy było zamiarem oskarżonego imputowanie dr. Gaikowi złej wiary.

Witkiewicz: Cała odpowiedzialność za ten czyn spada na dr. Chramca; mogłem napisać poprostu, że posłał swego asystenta, gdybym chciał i umiał oszczędzać siebie.

Przewodn.: Więc zarzut, zrobiony dr. Gaikowi, tyczy się nieumiejętności?

Witkiewicz: Nie! zarzucam czynowi dr. Gaika brak miłości bliźniego i zbyteczność zabiegów chirurgicznych, jakich się podjął.

Tu nasunęła się potrzeba szerszego omówienia stosunków zakopiańskich u podstaw zagadnienia, które Witkiewicz stawiał niejednokrotnie, że kultura klas wyższych wpływa na lud ujemnie.

Mówił Witkiewicz dalej: „Był czas, kiedy pod wpływem pojęć demokratycznych wierzono, że ludowi brak nauki. Dlatego z nadzwyczajną skwapliwością dopomagano jednostkom z ludu w zdobyciu nauki. Jednocześnie wierzono, że jednostka ta, zdobywszy naukę, uspołeczni się. Był to błąd. Błąd taki popełnili dr. Chałubiński i inni, którzy, znalazłszy chłopca góralskiego, postarali się ułatwić mu zdobycze nauki i dobrobytu. Nauka, wiedza techniczna, nie decyduja o moralnem podniesieniu się i uspołecznieniu ludu. Pierwsza generacja inteligencji, wychodzącej z ludu, jest zwykle oddana dażeniom wyłącznym do dobrobytu. Tworzenie się typu „kułaków", którzy pieścią kierują sobie drogę w życiu, oto najczęstszy skutek tworzenia się inteligencji z ludu. Jednostki, które wychodzą z górali, nie są tak brutalne, jak kułaki moskiewskie, operują bardziej sprytem, przewrotnością, aniżeli brutalnością. To jest właśnie nieszczęście Zakopanego, że idealiści, jak Chałubiński i Baranowski, starali się właśnie na czoło stosunków miejscowych wysunąć te właśnie jednostki, które wychodzą z ludu góralskiego. Wszędzie tam, gdzie się gromadzi pewna ilość społecznego dobra, znajduje się obfity żer dla łapczywych egoizmów jednostek. Obok pragnienia zajęcia stanowisk dobrobytu, zjawia się pycha, która jest wałem ochronnym używania. Mamy więc tło, a na niem rozwijają się fakty; mamy jednostkę, która wyszła z ludu i która rozwija sie, swą działalność i stara się zdobyć odpowiednie stanowisko właśnie w Zakopanem. Jak Zakopane jest terenem wyjątkowym...

Przewodn.: Wszystko, co Pan mówi, odnosi się do dr. Chramca, nie wchodzi więc w ramy oskarżenia, przypominam bowiem, że oskarżycielem jest dr. Gaik.

Witkiewicz: Bez wycieczek w bagno zakopiańskie nie mogę udowodnić, że czyn dr. Gaika był wypływem czyjejkolwiek złej wiary.

W rezultacie przewodniczący prosi o ograniczenie obrony do osoby oskarżyciela, jego charakterystyki, nie mając nic pozatem przeciwko owym wycieczkom.

Witkiewicz: Wyjaśnię, w jaki sposób stacja klimatyczna stała się przyczyną całego szeregu faktów. W stacji klimatycznej mamy przedstawicieli rozmaitych egoistycznych interesów grup różnorodnych. Każda z tych grup stara się bronić przed ofiarami, jakie wkłada na nie rozwój i zadania Zakopanego. Na szczęście w tej komisji klimatycznej jest jednostka, która broni tych właśnie celów, dla których stacja założoną została. Tą jednostką jest lekarz, osobiście niezainteresowany i od nikogo niezależny. Musi się on narażać, gdyż walczy właśnie z egoizmem grup, broniących swych interesów materjalnych. Dr. Chramiec napotyka na swej drodze do objęcia wszelkich możliwych stanowisk na tę właśnie jednostkę, absolutnie od niego niezależną. Dlatego został wygryziony dr. Chwistek, zagryziony dr. Kulczycki, przyszedł wreszcie dr. Eljasz. Po okresie wzajemnej obserwacji, gdy okazało się, że dr. Eljasz jest człowiekiem, który ma swoje zdanie, zaczęła się walka. Zdarzył się właśnie wypadek, opisany w inkryminowanym ustępie".

D. n.

Prof. Leon Rygier.

DRAMAT KAPLICY SYKSTYŃSKIEJ I „WIELKIEJ IMPROWIZACJI".

1.

Mam już od znoju wole, jak od wody
Mają je koty w Lombardzkiej dolinie,
Czy w jakiejkolwiek gdzie innej krainie
I brzuch mi gwałtem zbliża się do brody.

Z brodą wzwyż, czaszkę mam od niewygody
Na plecach wklęsłą pierś, czem harpja słynie,
A z pędzla kropel deszcz na twarz mi płynie,
Mozajkę czyniąc mi z niej — pstrej urody.

Lędźwie się moje wtłoczyły w głąb ciała,
I przeciwwagę krzyżom czynią z tyła,
I, nóg nie widząc, stąpam na omacki.

Za długa skóra z przodu mi zwiotczała,
Zaś od przeginań z tyłu się skurczyła,
Napięty jestem, jako łuk syrjacki.

W dziwactwa więc zasadzki
I w błędy wpada sąd ducha zmylony,
Bowiem źle strzela się z rury skrzywionej.

Mój obraz uśmiercony
W obronę, Janie, weź; cześć mą ocalasz,
Bom nie na miejscu swojem, ani malarz [1]).

Sonet ten „z ogonem" (sonetto caudato) napisał Michał Anioł między 1508 a 1510 rokiem podczas malowania stropu kaplicy Sykstyńskiej. Adresowany do nieznanego nam bliżej Giovanniego da Pistoia przedstawia on w sposób groteskowy trud niezmierny nad tem kolosalnem dziełem, trud, który zniekształcał postać fizyczną artysty i umysł jego wprowadzał w stan nienormalnego podniecenia.

Z górą w trzysta lat później Adam Mickiewicz, modląc się w kościele drezdeńskim, poczuł nagle, „jakby się nad nim bania z poezją rozbiła". Nastąpiła niesłychana erupcja twórczości, której rezultatem była prawdopodobnie nasamprzód „Wielka Improwizacja", a potem cała trzecia część „Dziadów".

„Stałem się Schreibmaschine — pisał poeta dnia 26 kwietnia 1832 r. do hr. Józefa Grabowskiego — i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. Jeszcze nie wszystko, com zaczął, pokończone, a póki nie skończę, to nie ruszę się z Drezna, chyba mnie wypędzą. Gdzie się potem udam, jeszcze nie wiem, i prawdę mówiąc, nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić. Nie wychylam się wcale z domu". — Bratu zaś Franciszkowi w trzy dni potem donosi: „Tak jestem zatrudniony od kilku tygodni, że ledwie mam czas brodę ogolić. Pisałem tyle, że liczba wierszy, skleconych w ciągu tego miesiąca, wyrównywa trzeciej części, a może i połowie wszystkiego, com dotąd drukiem ogłosił".

Z przytoczonych tu wyznań obu tytanów sztuki, których nieprawdopodobny impet natchnienia poprowadził do ataku na te wyżyny, „gdzie graniczy Stwórca i natura", i postawił twarzą w twarz z Bogiem, jak Adama z fresku Michała Anioła — pomimo dalekiej od patosu wyznań tych formy — wieje ów kosmiczny wicher twórczy, który z mgławicy kształtuje światy i rozkazem napiętej „jak łuk syriacki" woli rzuca w ruch nieskończony. Nic dziwnego: mało jest chyba w poezji świata utworów, któreby mogły w tym stopniu, co „Improwizacja" Mickiewicza, wytrzymać porównanie z arcydziełem malarskiem Buonarottiego. Oba te dzieła są zuchwałemi wzlotami genjuszu ludzkiego w dziedzinę niepoznawalnego, uwieńczonemi jasnowidzeniem wielkości tak olśniewającem, jakiego nie jest w stanie dać tylko „gra wyobraźni".

Mówią, że senne czucie rozkoszy i kaźni
Jest tylko grą wyobraźni.
Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnię znają
I nam, wieszczom, o niej bają.

Bywałem w niej, zwiedziłem lepiej jej przestrzenie
I wiem, że leży za jej granicą — marzenie.
Prędzej dzień będzie nocą, rozkosz będzie kaźnią
Niż sen będzie pamięcią, mara wyobraźnią!

Tyle Mickiewicz. Zaś Michał Anioł w trzydzieści z górą lat po ukończeniu fresków sykstyńskich (między 1541 a 1544 r.) pisze taki madrygał o wartości sztuki i prawdziwej piękności:

Jako wzór wierny mego powołania
W dniu urodzenia wziąłem dar piękności,
Co jest sztuk obu światłem i zwierciadłem;
Kto nie tak myśli, mylnego jest zdania.
Li ona wznosi wzrok ku wysokości.
Kędy malując rzeźbiąc, cel swój kładłem.

Bo nierozważnie sądzi i szalenie.
Kto w zmysły ściąga piękno podnoszące
Do nieba zdrowy umysł. Nad przyziemną
Śmiertelność, k' bóstwu nie wzleci spojrzenie
Słabe nazawsze zaś tam zostające,
Gdzie chcieć bez łaski wnijść — rzeczą daremną.

A więc obydwaj twórcy negują wartość wyobraźni zmysłowej. Marzenie prawdziwie twórcze „leży za jej granicą", wypływa z łaski bezpośredniego obcowania z bóstwem, które jedynie może wznieść ludzki wzrok „ku wysokości". I rzeczywiście — oba genialne dzieła w świadomości ich twórców są takiem bezpośredniem obcowaniem człowieka z Bogiem. „Świat Michała Anioła — pisze Julian Klaczko w książce „Rzym i Odrodzenie" — znał tylko jedno panowanie człowieka, wykluczające wszystkie inne królestwa natury. Człowiek pochłaniał i zastępował tu wszystkie inne zjawiska wszechświata. Niema tu nigdzie ani nieba, ani widnokręgu, ani krajobrazu, ani pomnika architektonicznego: nic, tylko postać ludzka wszelkiej barwy: ciała, bronzu, marmuru — i ze wszystkiemi wyrazami, tu jako wcielenie idej najbardziej transcedentalnych, tam jako prosty motyw podstawy lub motyw ornamentacji i arabeski. Człowiek-Bóg w Jehowie człowiek-Duch w prorokach i w sybillach, człowiek-bohater w osobach biblijnych, człowiek-roślina w kolosach pełzających i wspinających się wzdłuż okien, człowiek-kamień w putti jednobarwnych, w pacholętach-karjatydach, człowiek-krokształt w ignudi, zapomocą girland i szarf podtrzymujących olbrzymie medaliony. Postać ludzka była zawsze dla Buonarottiego kształtem absolutnym, jedynym środkiem do wyrażenia wszystkiego i w każdej okoliczności". — Czyż nie możemy powiedzieć tego samego o trzeciej części „Dziadów"? I tu widzimy wszędzie tylko człowieka „wszelkiej barwy i ze wszelkiemi wyrazami" — od pełzających potworów w rodzaju Nowosilcowa i Bajkowa, poprzez człowieka-bohatera, Konrada, aż do człowieka-Ducha, uosobnionego w księdzu Piotrze. I tu mamy pacholęta-karjatydy, dźwigające na swych barkach olbrzymie ciężary, oraz młodzieńców-herkulesów, niosących wieńce zasługi, jak putti i ignudi na fresku Buonarottiego. A nad całem tem mrowiem ludzkiem,

[1]) Wszystkie przytoczone w pracy niniejszej poezje Michała Anioła podane są w przekładzie Leopolda Staffa.

skłębionem tragicznie, unosi się Bóg, raz jako groźny, miotający gromem Jehowa-Jowisz, kiedyindziej zaś, jako litościwy dla maluczkich i czyniących pokutę Zwiastun Zbawienia.

Bóg, aniołowie, człowiek — i wreszcie wróg ich wszystkich — szatan — oto bohaterowie tych wstrząsających tragedyj, którym na imię: „Kaplica Sykstyńska" i „Trzecia cześć Dziadów". A miarą ich wielkości jest przedewszystkiem to grozę budzące zbliżenie się człowieka tworzącego do Boga Stworzyciela, to harde zajrzenie oko w oko przedwiecznej tajemnicy Przeznaczenia. To też kiedy myślę o tych dwóch wielkich duchach, które, stargawszy więzy czasu, spotkały się po upływie trzystu dzielących je lat na tych samych apokaliptycznych wyżynach natchnienia, to chciałbym powiedzieć o nich to samo, co Michał Anioł wyrzekł był już wprzódy — w słynnym swym sonecie — o Dantem:

Z niebiosów zstąpił i w śmiertelnem ciele
Zszedł, gdzie przez Piekło i przez Czyściec droga
Skąd wrócił żywy, by oglądać Boga
W prawdy nam świetle ukazując cele.

2.

Leopold Staff we wstępie do swego pięknego przekładu poezyj Michała Anioła pisze o nim, co następuje:

„Michał Anioł, syn Odrodzenia, wielbiciel piękna i sztuki, a zarazem w bojaźni bożej wychowany, z praojców wierny syn Kościoła, znalazłszy się między temi przeciwieństwami, między miłością Chrystusa i miłością Apollina, przyjął je obie w głąb duszy swojej i niesłychaną pracą ducha twórczego starał się przez całe życie stopić je razem i objawić w nieśmiertelnej jedności. Podjął wysiłek nadludzki, który zostawił wieczyste piętno rozterki na dziele, a rysę przebolesną w duszy tego potępieńca, zawieszonego beznadziejnie między dwoma wrogiemi biegunami, w daremnem pragnieniu pojednania piękna i miłości—z pokutą i żądzą zbawienia".

Czy nie podobnie pojął dramat wewnętrzny Mickiewicza Wyspiański, kiedy w „Legionie"— w przepysznej scenie w kopule św. Piotra — każe „litewskim boginkom, świteziankom, guślarzom, znachorom, wiedźmom" — wreszcie „królowi Mendogowi od Trok" — wieść z Chrystusem bój o duszę wieszcza?

Porzuć krzyż, widziadło wiecznej męki,
kłos żrały weź do ręki;
porzuć trwogę i męki.
Przecz chcesz na krzyż wieść lud?
. . . . . .
Przypomnij czar
guślarskich wiar,
przypomnij szept od błoni,
powiewy brzóz,
szemranie łóz,
podziemny tętent koni...

Niewątpliwie — obadwaj poeci-komentatorowie mają całkowitą słuszność. Jak prawdą jest (spostrzeżenie Klaczki), że Bóg Michała Anioła „jest to zawsze typ Jehowy, z głową potężną, czołem przeciętem, zmarszczką poprzeczną, głęboką, którą widzimy również na słynnej masce z Otricoli" (mowa o popiersiu antycznem Jowisza, znalezionem w Otricoli pod Rzymem), tak samo musimy przyznać, że walka Konrada z Bogiem o szczęście narodu i ludzkości wzorowana jest na buncie Prometeusza przeciwko Zeusowi, buncie, uwiecznionym w arcydziele Ajschilosa. „Bezpośrednie obcowanie z Bogiem" obaj twórcy zdobyli w sposób zupełnie odmienny, niż ideał braciszka klasztornego, Fra Giovanni Angelico da Fiesole, i podobny mu skruchą i miłością „sługa pokorny, cichy" — ks. Piotr z trzeciej części „Dziadów". Dlatego też dzieła ich nie są zgoła idyllami, lecz dramatami religijnemi, pełnemi najstraszliwszych buntów i katastrof. Nie błagają oni w pokorze Boga o odsłonięcie im tajemnic Przeznaczenia, lecz zdają się doń wołać obaj:

„Odezwij się, bo strzelę przeciw Twej naturze!"

Nie otrzymują łaski, lecz wydzierają ją, wyszarpują w męce twórczej walki — i obaj odnoszą rany, które nigdy zagoić się nie mogą.

Oto co w końcowej scenie „Dziadów" mówi Mickiewicz o Konradzie:

GUŚLARZ:

Pierś miał, zbroczoną posoką
Bo w tej piersi jest ran wiele;
Straszne cierpi on katusze.
Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły — aż w duszę.
Śmierć go chyba z ran uleczy.

KOBIETA:

Kto weń wraził tyle mieczy?

GUŚLARZ:

Narodu nieprzyjaciele.

KOBIETA:

Jedną ranę miał na czole,
Jedną tylko i niewielką —
Zda się być czarną kropelką.

GUŚLARZ:

Ta największe sprawia bole.
Jam ją widział, jam ją zbadał:
Tę ranę sam sobie zadał...
Śmierć z niej uleczyć nie może.

KOBIETA:

Ach, ulecz go, wielki Boże!

Zaś Michał Anioł skarży się nieustannie, że „duszę tłoczy mu ślepe cierpienie". Jakaż tego cierpienia przyczyna?

Ostatnie, snute bezkreśnie w te lata
Spóźnione, błędne myśli mej starości
Winny się skupić w jednej jedyności,
Co mnie z pogodą wiecznych dni pobrata.
Cóż mogę jednak ja, o Panie świata,
Bez niewymownej Twojej łaskawości?

Gdzieindziej zaś wyznaje:

Sądzę i wiem to, że duch we mnie mdleje
Od winy, skrytej mi, pod mąk brzemieniem;
Żądza niweczy swym własnym płomieniem
Sercu spokojność, tęsknocie nadzieję.

Zanim zdołamy wyjaśnić sobie, jakie to „winy skryte" obciążają dusze obu genjuszów, i jakie to „rany sami sobie zadali", zdobądźmy się na wysiłek wyobraźni i bądźmy świadkami ich pierwszego „poznania się".

3.

Młody jeszcze, niewiele ponad trzydzieści lat liczący autor „Wallenroda", w towarzystwie Antoniego Odyńca i poznanego niedawno malarza, Williama Allana, przybywa o zmroku do sławnego na cały świat kościoła Santa Croce we Florencji.

„Tutaj to — pisze prof. Kallenbach — przy grobach takich nieboszczyków, jak Michał Anioł, Galileusz, Machiavelli, Alfieri, podniecony śpiewem żałobnym i równocześnie wspomnieniami Dnia Zadusznego na Litwie, odegrał Mickiewicz, wedle słów Odyńca, rolę natchnionego Guślarza. Przy grobie Galileusza zrobił Allan uwagę o losie wielkich ludzi za życia i o przeszkodach, jakie każdy nowy genjusz i każda nowa prawda na tym świecie napotykają. Słowa te podziałały na Mickiewicza. Te przeciwieństwa, na które nowe prawdy są narażone, odniósł on do wiecznej walki człowieka z niebem o pierwszeństwo ziemi nad słońcem. Zdaniem jego, w świecie natury i w świecie ducha jest słońce: jedno stworzone, drugie objawione. W świecie natury dowiedli Kopernik i Galileusz, że ziemia nie jest panią, ale sługą słońca. „Tymczasem w świecie ducha, pomimo tylokrotnych świadectw i doświadczeń, słońce prawdy ulega ciągle jeszcze wątpieniu i roztrząsaniu każdego nowego pokolenia, które tę prawdę po swojemu przesądza, a zawsze chce ją uczynić satelitą ziemskiego rozumu". Dlaczego kwestję zależności ziemi od słońca łatwiej było rozwiązać w świecie natury, niż w świecie ducha? Bo w pierwszym świecie (natury) orężem, rozcinającym wątpliwości, jest rozum; w świecie ducha rozum rozstrzygać nie może, jeno uczucie. Ale niezdolny sam przez się dojść ostatecznej prawdy, nie chce ulegać uczuciu, zwłaszcza, że ono samo t y l k o przez p o k o r ę dochodzi do uwierzenia w prawdę, a przez w i a r ę do przeświadczenia o tej prawdzie. Rozum nie chce ustąpić uczuciu, bo mu na to nie pozwala p y c h a; woli raczej zgóry przeczyć prawdzie. „Wszystko to razem wzięte, jest — według Mickiewicza — dowodem, że w świecie ducha z i e m i a, której siłą jest rozum, a grzechem jego pycha, przeważa dotychczas nad słońcem, którego światłem jest prawda, a ciepłem m i ł o ś ć".

Ach, gdybyż mówiąc to, mógł wiedzieć nasz poeta, że słowa jego są wiernem echem rozmyślań genjusza, spoczywającego w tej samej świątyni, genjusza, który na trzysta lat przed nim również tęsknił do słońca miłości, rozpraszającego mroki pychy. Gdybyż znał ten, tak ówczesnemu jego nastrojowi odpowiadający, wiersz Michała Anioła:

Cciałbym chcieć tego, czego nie chcę, Panie.
Pomiędzy ogniem i sercem zasłona
Wisi lodowa, mróz wnosząc w głąb łona.
Więc kłamie czynom moim me pisanie.

Językiem kocham Cię, by wpaść w biadanie,
Że *miłość* w serce nic wnika; gdzież brona,
Aby nią weszła łaska, co dokona,
Że w niem okrutna *pycha* nie postanie?

Stargaj zasłonę, Panie!... Złam te mury,
Które twardością swą promieniom słońca
Świat przeszkadzają złocić pełen cienia.

Ześlij mi światło, obiecane z góry
Oblubienicy duszy, by płonąca
Czuć Ciebie mogła, wolna od zwątpienia.

Taki to dwugłos zabrzmiał w kościele Santa Croce, gdy młody Mickiewicz ujrzał pierwszy raz grobowiec Michała Anioła.

A potem nastąpiło to, na co już, niestety, nie mamy świadectwa, ale co było napewno, bo b y ć m u s i a ł o. I co wyobrazić sobie każdy może, o ile nie przez „szkiełko mędrca", lecz zajrzy „sercem w serce" poety.

Oto dnia 18 listopada 1829 r. o zachodzie słońca wjechał Mickiewicz do Miasta Wiecznego. W grudniu pisał w liście do Malewskiego, że „Rzym go zagłuszył, a kopuła św. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie".

Trudno przypuścić, żeby z pierwszych zaraz dni swej obecności w Rzymie nie zapragnął skorzystać dla poznania cudów kaplicy Sykstyńskiej. Może zaszedł tam sam, bo — o ile mnie przynajmniej wiadomo — nikt nie przekazał nam wiadomości o tej chwili. Może nawet nie zwierzał się nikomu z wrażeń tam odebranych — czy nie dlatego, że były już zbyt intymne, zbyt mocno zatargały obolałemi fibrami jego duszy?

Zetknąwszy się z tem kolosalnem dziełem buntowniczego natchnienia, musiał zadrżeć z pełnego grozy zachwytu. Jeśli, według świadectwa Klaczki, jakiś anonimowy p. M., „sekretarz ambasady, znany w całym Rzymie z dowcipu i paradoksów", skarżył się, że dzieła Michała Anioła oglądać nie można „bez cierpień fizycznych", to Mickiewicz z pewnością musiał tu doznać cierpień stokroć silniejszych, bo duchowych. Oto bowiem ujrzał nareszcie na własne oczy doskonały wyraz buntu, który targał jego duszą i z którego się jeszcze nie wyzwolił ani w życiu, ani w sztuce. Lunął na niego z góry oszałamiający potop kształów i barw, wciągnęła go w swe wiry gwałtowna kontorsja ruchów i gestów. Stanął oko w oko z Bogiem, zazdrosnym o tajemnicę stworzenia — i z genjuszem, który ośmielił się targnąć na tę ta-

jemnicę. Całem swem sercem odczuł tragedję tego bohaterskiego świętokradztwa. Przewidział w tej chwili, że przerażający los Michała Anioła stanie się i jego losem. Kiedyś, w radosnych chwilach młodzieńczego entuzjazmu, chciał „do nieba sięgnąć po laury", teraz te słowa nabrały dla niego innego — jakże ponurego — znaczenia. Ujrzał już może grom, strącający go za bluźnierstwo w przepaść, w którą będzie spadał „tysiąc lat".

I ogarnął go tragiczny smutek samotnej wielkości, która „depce wszystkich mędrców i proroków" — i „czując nieśmiertelność" — pragnie „nieśmiertelność stworzyć".

Ogarnął go bezgraniczny smutek „Wielkiej Improwizacji"! D. c. n.

K. T.

Z NASZEJ SKROMNEJ, TEM NIEMNIEJ BARDZO NAM DROGIEJ PLACÓWKI WYZNANIOWEJ W ZYCHLINIE.

Na skutek łaskawie skierowanego zaproszenia ze strony przedstawicieli Zboru Ewangelicko-Reformowanego w Żychlinie, grono współwyznawców z Warszawy wraz z reprezentantami Konsystorza i duchownymi wszystkich Zborów wzięło udział w uroczystości, jaką święcił Zbór tamtejszy w dniach 8-ym i 9-tym października r. b. z okazji dopełnienia gruntownego remontu swej starodawnej świątyni i dorocznego święta żniw.

Wobec okoliczności, w jakich Zbór ten przy wydatnej pomocy ze strony Skarbu Państwa zdołał zrealizować to gorące zamierzenie swoje i swego zacnego, całem sercem oddanego mu duszpasterza, uroczystość ta stała się radosnem świętem całego wyznania naszego, posterunek ten bowiem, którego erekcja sięga ery świetnego rozkwitu reformacji w Polsce, wskutek zbiegu niepomyślnych warunków, mógł raczej spodziewać się zupełnego zaniku, — tymczasem, z Łaski Najwyższego i skutkiem energicznych zabiegów ludzi dobrej woli, zyskał znowu na dłuższy szereg lat możność dalszej egzystencji i pomyślnego rozwoju, skrzepił swą wiarę, wzmocnił nadzieję i dziś z nową otuchą w przyszłość swą spogląda.

Powołany do życia jako Zbór Ewangelicko-Reformowany w końcu XVI lub w pierwszych latach XVII stulecia przez możną rodzinę Żychlińskich, w drugiej połowie XVIII wieku przechodzi pod patronat rodziny Bronikowskich i w dobie wzmożonej kolonizacji żywiołów obcych staje się Zborem mięszanym; w roku zaś 1828 przechodzi pod zarząd Generalnego Konsystorza obu wyznań ewangelickich, stale jednak obsługiwanym będąc przez duchownych wyznania ewangelicko-reformowanego, należał do rzędu najliczniejszych Zborów ewanelickich w byłej Kongresówce.

Gdy żywioły niechętne Unji administracyjnej obu Kościołów ewangelickich, przy silnem poparciu ówczesnych władz krajowych, bardzo nieprzyjaźnie usposobionych dla wyznania ewangelicko-reformowanego, z tytułu jego wpływów polsko-patrjotycznych na ludność ewangelicką pochodzenia niemieckiego, — Unję tą już w 1849 rozerwały, — Zbór Żychliński, który wraz z kilku swemi kantoratami w Święci, Żdżarach, Kiszowskich i Łazieńskich Holendrach gorąco obstawał przy utrzymaniu łączności ze swym ówczesnym duszpasterzem i z wyznaniem ewangelicko-reformowanem, — dość ciężkie zaczął przechodzić koleje, wskutek nieuregulowanych należycie stosunków między obu wyznaniami ewangelickiemi po rozdziale Konsystorzy i wskutek znacznej bardzo przewagi liczby wyznawców Kościoła ewangelicko-augsburskiego w parafji Zychlińskiej. Chwilą jednak niepomyślnie zwrotną w dziejach tego Zboru, jako Zboru reformowanego, był rok 1883, gdy jego pasterz, ksiądz Henkel, przyjął wyznanie augsburskie i powołany został na stanowisko pasterza tegoż wyznania w Koninie, zaledwie o 3 kilometry oddalonym od Żychlina. Wówczas to bowiem władze kościelne wyznania augsburskiego przyłączyły współwyznawców swych, oddawna z parafją Żychlińską zespolonych, do parafji Konińskiej, co wpłynęło bardzo ujemnie na przyszłe losy parafji Żychlińskiej, jako parafji reformowanej i to nietylko pod względem materjalnym, lecz i wyznaniowym, gdyż wiele rodzin wyznaniowo mieszanych poszło za przykładem swego byłego duszpasterza i dla naszego wyznania *stracone zostały*, załatwiając wszelkie czynności religijne w Konińskiej parafji augsburskiej. Dokuczliwego też zmniejszenia się ilości parafjan doznała parafja Żychlińska przez wzmożenie się w niej ruchu emigracyjnego pod koniec drugiej połowy zeszłego stulecia w Poznańskie i na Pomorze.

Nie można powiedzieć, żeby nasze władze kościelne wobec powyższych, od nas niezależnych, okoliczności stały w tej sprawie na wysokości zadania. Było z naszej strony sporo niedopatrzeń, braku należytej energji, stanowczości i zapobiegliwości, co przyczyniło się bardzo do osłabienia tej pięknej, starodawnej i duże rokującej nadzieje naszej placówki wyznaniowej. I późniejsze zarządzenia władz naszych w tym kierunku, co prawda w warunkach o wiele trudniejszych, nie okazały się skutecznemi, gdy więc i okoliczności, spowodowane ostatnią wojną, pozbawiły zubożały tak niepomiernie Zbór Żychliński jeszcze i kapitału wysokości kilku tysięcy rubli, z dawnych legatów pochodzącego, — można było zwątpić, czy zdoła on się ostać i nie zaniknie zupełnie.

Można więc wyobrazić sobie, jakim echem radości odbiła się wśród rozproszonej po całym powiecie konińskim gromadki współwyznawców naszych wieść o gruntownej restauracji ich świątyni, ruiną grożącej, i z jakiem uczuciem podczas dziękczynnej z tego powodu uroczystości ujrzeli ją w nowej, niemal że strojnej szacie zewnętrznej z napisem na froncie:

Oddajcie cześć Panu! „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą" (Mat. 24.35).

Wnętrze Kościoła, przed kilku jeszcze miesiącami przygnębiające swem zniszczeniem i pustką ponurą, — lśni bielą ścian, jasnością nowowprawionych okien, czystością świeżej posadzki. Przystrojony nowem pokryciem, darem warszawskiego kółka biblijnego, Stół Pański z biblją i naczyniami komunijnemi i klęcznikiem dokcła, ozdobna ambona z kotarą osłaniającą wejście, portrety dawnych kolatorów i tablice pamiątkowe osób zasłużonych na ścianach, srebrna urna, chroniąca serce jednej z dobrodziejek kościoła — wszystko to przypomina najjaśniejsze chwile z przeszłości Zboru, kiedy to jego założyciele i późniejsi dziedzice Żychlina przekazywali potomkom swym pieczę nad wzniesioną przez nich świątynią, jako ich najświętszy obowiązek. I jakże tu, przy wejściu do niej w chwili tak uroczystej, nie wznieść z głębi serca płynącego okrzyku: „Oddajcie cześć Panu"!

Uroczystość dziękczynna rozpoczęła się o godzinie 6-tej wieczorem w sobotę, dnia 8-go września r. b. nabożeństwem komunijnem, które odprawił ksiądz Radca Skierski z Warszawy, przy licznym udziale współwyznawców. Przed kazaniem, przygotowaniem do Komunji Ś-tej i po błogosławieństwie Zbór śpiewał pieśni ze śpiewniczka: „O pójdź do Zbawcy" Nr. 4 — „O pochyl mnie jak zboża łan" Nr. 7 — „W swej litości, łaskawości, jakim jestem przyjmij mnie" i Nr. 45 — „Pobłogosław Panie, okaż zmiłowanie", zastosowane do treści przemówień podczas nabożeństwa. Wieczorna cisza, głęboka treść tych przemówień i serdeczny ich ton, wywoływały widocznie odpowiedni nastrój wśród ogółu słuchaczy i przygotowywały serca ich istotnie do aktu Komunji Ś-tej. Kulminacyjnym jednak punktem całej uroczystości był dzień następny.

Już od samego rana nawet ze stron dość dalekich, bo w odległości dwudziestu kilku kilometrów od Żychlina leżących, poczęli zjeżdżać się parafjanie Żychlińscy, a niezawodnie i ich sąsiedzi wyznania ewangelicko-augsburskiego, cały bowiem Kościół i jego chóry były zapełnione. O godzinie $10^1/_2$ duchowni w liczbie pięciu i grono gości z Warszawy zajęli swe miejsca i zabrzmiał w Kościele znany wszystkim hymn — „Kiedy ranne wstają zorze". Czuć było, że śpiewali go wszyscy z przejęciem się powagą chwili, choć nie przy dźwięku głośnych puzonów lub organów, lecz tylko przy akompanjamencie skromnej fisharmonji. W nabożeństwie wzięli udział wszyscy księża pasterze. Liturgję odprawił ksiądz Zaunar z Łodzi, przed aktem zaś Komunji S-tej, którą posługiwał ksiądz Skierski, Zbór odśpiewał pieśń Nr. 16,— „Spojrzyj na Jezusa, duszo, pospiesz doń". Do Komunji S-tej przystąpiło przeszło 70 osób, w tej liczbie wszyscy duchowni. Po udzieleniu Komunji S-tej posługującemu nią księdzu Skierskiemu i po odśpiewaniu przez Zbór pieśni: „Czego chcesz od nas Panie, za Twe hojne dary", ksiądz Superintendent Semadeni wygłosił kazanie na tekst z I-ej księgi królewskiej rozdział 8, wiersze 22—30, akcentując głównie jego wiersz 29—„Niech będą otworzone oczy Twoje nad tym domem w nocy i we dnie, nad tem miejscem, o któremś powiedział: Tu będzie imię Moje". Błogosławieństwo, po odśpiewaniu przez Zbór ostatniej strofki pieśni poprzedniej, wygłosił z przed Stołu Pańskiego ksiądz Superintendent Semadeni, poczem Zbór odśpiewał pieśń Nr. 46 — „Ojcze z niebios, Boże, Panie".

Po skończonem nabożeństwie księża pasterze składali życzenia Zborowi Żychlińskiemu każdy od swoich Zborów, w serdecznych i pełnych pozytywnej treści przemówieniach niosąc mu słowa otuchy, zachęty do wytrwania na posterunku wyznaniowym i zachowania wdzięczności ku Bogu za okazaną Zborowi łaskę i miłosierdzie. Serdecznie przemówił też do zebranych długoletni nasz Prezes Synodu, p. Leon Błaszkowski, pobudzając do stwierdzania czynami, iż Ewangelja jest w nas czynnikiem twórczym, pobudza do wzajemnej miłości i wiernego spełniania obowiązków obywatelskich. Wszystko to nosiło cechy takiej szczerości i prostoty, że wyryć się musiało głęboko w pamięci i sercach wszystkich uczestników tej uroczystości.

Po krótkim wypoczynku i przekąsce przyjezdni goście zrobili wycieczkę do pobliskiego cmentarza miejscowego, położonego wśród lasku i utrzymanego we wzorowym porządku. Zdobi go kilka dawnych grobowców rodzin Żychlińskich, Potworowskich, Bukowieckich, Kurnatowskich, Chlebowskich, Opitzów i innych. Wspomnienie o spoczywających w tych grobowcach prochach wiernych uczestników dawnych Synodów naszych przeniosło myśli zwiedzających ku dawno minionej przeszłości, która choć znikła jak cień, pozostać jednak winna chlubą naszą i zachętą do wytrwania na stanowisku, które w najświetniejszym okresie dziejów Polski zjednało sobie elitę umysłową i patrjotyczną całego narodu.

Pod wieczór o godzinie 6-tej odbyło się nabożeństwo nieszporne w języku niemieckim z Komunją w tymże języku. Odprawił je ksiądz Fibich z Zelowa w obecności dość licznej gromadki nowoprzybyłych i tych, co po nabożeństwie rannem pozostali jeszcze na miejscu w Żychlinie. Wygłoszone z mocą słowa i głębokością treści kazanie, mimo spóźnionej pory i obfitości wrażeń z dnia całego, najniezawod-

niej wywarło na słuchaczach długopamiętne wrażenie.

Trudno w końcu nie wspomnieć o tej serdecznej i nadwyraz miłej atmosferze, jaką szanowni inicjatorzy i gospodarze tej uroczystości, z czcigodnym i kochanym naszym księdzem Kazimierzem Ostachiewiczem na czele, wytworzyli i o tej iście staropolskiej gościnności, jaką w chwilach odpoczynku otoczyli liczną, gdyż przeszło 30 osób liczącą gromadkę swych gości. — Dzięki im, Żychlin — to urocze wiejskie ustronie ze swym bielutkim kościółkiem, gościnną plebanją i starodawnym cmentarzem z jego grobowcami, oraz przeżycia na miejscu tem doznane najniezawodniej każdemu z uczestników uroczystości na długo pozostaną w pamięci.

Szanowni państwo Swinarscy, Iwańczykowie, Kitzmanowie, Weinertowie i Fibichowie, wielką wyświadczyli Zborowi swemu przysługę, nie szczędząc trudów i kosztów, celem uświetnienia całej uroczystości, która bezwątpienia odbije się dodatnio na przyszłych losach parafji Żychlińskiej. Dzięki serdeczne i z serca płynące: „Bóg zapłać".

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

Z Konsystorza. Konsystorz nasz zwrócił się do wszystkich Zborów naszych z wezwaniem, aby na rzecz ofiar katastrofalnej powodzi w Małopolsce Wschodniej zarządzone zostały specjalne kolekty. Zebrane ofiary należy przesyłać do Konsystorza.

* * *

Uroczystość dziękczynienia. Z powodu dokonania gruntownego remontu Kościoła odbyła się w dniu 9.X r. b. w Zborze ewangelicko-reformowanym Żychlińskim. Szczegółowy opis uroczystości podajemy na innem miejscu pisma naszego.

* * *

Zbór nasz Kucowski przystępuje w najbliższym czasie do budowy nowego domu parafialnego, ponieważ obecny, drewniany budynek, blisko 70 lat służący swemu celowi, tak już jest zrujnowany, że remont jego okazał się niemożliwym. Projektuje się wystawienie budynku murowanego, któryby w przyszłości mógł być przeznaczony na plebanję w razie, gdyby Zbór mógł pozyskać dla siebie stałego duszpasterza.

* * *

Rozpowszechnienie chrześcijaństwa.

Gazeta „Christliche Welt" podaje ciekawe dane, dotyczące stanu liczebnego różnych religij i wyznań na świecie. Najbardziej rozpowszechnioną jest religja chrześcijańska, jednakże zalicza się do niej tylko 35%, a więc nieco ponad $^1/_3$ ludności świata. Na drugiem miejscu stoi buddaizm z 27% ludności świata, dalej idą: islam z 15,4% brahmaizm z 14% i wreszcie judaizm z 0,6%. Reszta ludności przpada na religje, stojące na niższym stopniu rozwoju.

Mieszkańcy Europy i Ameryki w 95% zaliczają się do religji chrześcijańskiej, natomiast w Afryce stanowią chrześcijanie 5% ludności, w Azji zaś tylko 2,8%. Z wyznań chrześcijańskich najliczniejsze jest wyznanie rzymsko-katolickie, bowiem do niego należy 47% chrześcijan, do wyznania ewangelickiego różnych odcieni zalicza się 32%, a do wyznania grecko-katolickiego, czyli prawosławnego, 21% chrześcijan.

* * *

Francja. W końcu ubiegłego 1926 roku założone zostało we Francji „Towarzystwo im. Kalwina". Honorowym prezesem tego stowarzyszenia jest p. E. Doumergue, dziekan wydziału teologicznego w Montpellier i brat obecnego Prezydenta Francji. Na przewodniczącego faktycznego wybrano Pastora Lecerf, profesora wydziału teologicznego w Paryżu. Sekretarzem został Pastor Pannier, znany badacz dziejów protestantyzmu francuskiego. Stowarzyszenie im. Kalwina stawia sobie za cel „studjowanie i propagowanie kalwinizmu jako elementu siły i postępu dla myśli chrześcijańskiej, oraz „pogłębianie znajomości osoby i dzieł Kalwina, jak również literatury religijnej kalwińskiej". W celu wypełnienia postawionych sobie zadań stowarzyszenie zamierza przystąpić do organizowania odczytów, wydawnictwa dzieł Kalwina i klasycznych pisarzy kalwińskich, wreszcie publikacji studjów i t. p. Siedziba Stowarzyszenia znajduje się w Paryżu. (*Semeur Vaudois*).

* * *

Szkocja: „Quarterly Register" podaje niektóre ciekawe dane z życia obu wielkich kościołów reformowanych Szkocji. „Church of Scotland" liczy 761946 komuuikatów rocznie, wysokość ofiar na cele kościelne i misje wynoszą 790.779 funtów szterlingów (przeszło 35 miljonów złotych). „United Free Church" liczy 534409 komunikatów i miał w 1926 r. dochodów 1,500.460 f. szter. (56 miljonów zł.). Pomimo to oba Kościoły skarżą się na upadek życia kościelnego. Obliczają, że w Szkocji żyje miljon osób, które do żadnego nie należą Kościoła, a około 30% nowonarodzonych zostaje bez Chrztu.

Synody Generalne obu Kościołów postanowiły w roku 1926 zakończyć trwające już lat 18 rokowania w sprawie połączenia się w jedną orgaizację obu Kościołów, co zapewne już w przyszłym roku ostatecznie nastąpi. —*S*—

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; ½ str. — zł 75, 50, 35; $^1/_4$ str. — zł 40. 30, 20, i $^1/_8$ str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; $^1/_2$ str. — 50; $^1/_4$ str. — 30; $^1/_8$ — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk., Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pośpieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.